Nr. 7. Stryj dnia 2. czerwca 1895. Rok I.

„KURJER STRYJSKI“ wychodzi co 1-go i 15-go.
Przedpłata wynosi tak w miejscu jak z przesyłką pocztową:
Rocznie 3·60 ct.
Półrocznie 1·80 „
Kwartalnie 90 „

KURJER STRYJSKI

Dwutygodnik
dla spraw miasta i powiatu.
Pod Redakcją Emila Hołoda.

Cena ogłoszeń: Nadesłane od wiersza 10 ct., inseraty według umowy.
Przedpłatę przyjmuje Administracja „Kurjera Stryjskiego“ w Stryju.

Kandydatura dra Oleśnickiego.

Zapowiedziana przez nas kilkakrotnie kandydatura do sejmu tutejszego przywódcy radykałów ruskich adwokata dr. Oleśnickiego wchodzi w sferę urzeczywistnienia. W drugiej połowie ubiegłego miesiąca stanął dr. Oleśnicki przed wyborcami powiatu żydaczowskiego i w przytomności około 200 osób: przeważnie księży, małomieszczan i chłopów, wygłosił mowę kandydacką, poprzedzoną wyborem mężów zaufania, którzy mają się zaopiekować organizacyą wyborczą w poszczególnych miejscowościach powiatu.

Żałujemy mocno, że zgromadzenie przedwyborcze w sąsiednim Żydaczowie przygotowane zostało tak po cichu, iż niepodobna było dowiedzieć się o niem i udać się na miejsce dla przysłuchania się tokowi obrad. Z tego powodu jesteśmy zmuszeni oprzeć się na relacji *Diła* i podług niego streścić główne punkta politycznego *creda* p. mecenasa Oleśnickiego, z tą uwagą, że nie możemy brać na siebie odpowiedzialności za to, czy niejeden charakterystyczny ustęp tej półtaragodzinnej mowy kandydackiej przypadkiem albo umyślnie przez redakcję *Diła* nie został pominięty.

Dr. Oleśnicki — rzecz prosta — oświadczył się zaraz na wstępie za reformą wszystkich ordynacji wyborczych *„zahałom“* i to w kierunku powszechnego bezpośredniego i tajnego głosowania, poczem zawiadomił zebranych, że jest również zdecydowanym przeciwnikiem zamierszonej reformy ustawy gminnej w duchu projektów, wniesionych przez pp. Rutowskiego i Pilata (gminy zbiorowe) oraz takiej reformy ustawy łowieckiej, jaką przedłożono do uchwalenia na ostatniej sesji sejmowej.

Co się tyczy reformy podatkowej, dr. Oleśnicki oświadczył, że jest zwolennikiem progresywnego podatku osobowo dochodowego z uwzględnieniem odpowiedniego *minimum* egzystencji, a natomiast stanowczo sprzeciwia się wszelkiemu przenoszeniu pośrednich ciężarów podatkowych z klas zamożniejszych na klasy uboższe, przy-

---

Spacery po Stryju.

VII.

(Nekrolog zmarłego miesiąca. Jestem rewolucjonistą! Dlaczego maj się zestarzał? Trochę o niepogodzie i o kaloszach. Sprzeczność interesów miast i wsi. Propozycya lingwistyczna. Słówko pociechy dla p. Szymańskiego, który chciał latać, a nie mógł. Drugi balon. Oklaski w Żydaczowie. P. Frey jako wyjątek w regule. Mały bilans i dwie przyjemne perspektywy).

Dzisiejszy mój feljeton zaczynam z konieczności od nekrologu a jakkolwiek wiem bardzo dobrze, że w dzisiejszych czasach nerwowych ataków, rozdrażnienia i histerji taki dziennikarz, który sobie pozwala zawracać głowy szanownej publiczności, smutnemi rzeczami, może z góry liczyć na nieodnowienie kwartalnej prenumeraty (która na nasz Kurjer wynosi tylko 90 ct.) to jednak co do mnie, jestem zupełnie spokojny o mój los, bo tym panem, którego mogiłę mam zamiar pokropić kilku kroplami łez atramentowych, nie jest żaden dygnitarz, dyplomata, ani literat, tylko... miesiąc Maj.

Ponieważ nie jestem rewolucjonistą w polityce, wypada mi zamanifestować się przynajmniej jako rewolucjonista w zakresie spraw objętych dwutygodniowym feljetonikiem *Kurjera Stryjskiego* i na tej podstawie druzgocąc uświęconą tradycjami zasadę *de mortuis nihil nisi bene,* rzucam klątwę pamięci zgasłego miesiąca, który zbyt długo, choć niezasłużenie, cieszył się względami zakochanych pensjonarek, rozmarzonych gimnazjastów i protektorów rymowanej liryki.

Pomijając już ten dotkliwy dla naszej kasy redakcyjnej fakt, że w miesiącu tym nie napłynęło do niej tyle przekazów z prenumeratą, ilebyśmy sobie życzyli, chciałbym podnieść niektóre szczegóły, świadczące jak maj przeżył się, postarzał i stracił wszystkie zalety, które go niegdyś, jeszcze za pamięci naszych romantycznych prababek wyniosły na piedestał ku zgryzocie i upokorzeniu pozostałych jedenastu miesiąców w roku.

Dawniej np. maj był synonimem słońca, pogody, ciepła i świeżego powietrza, dziś zrobił się synonimem parasoli, kaloszów, deszczu, zimna i błota. Z całego powiatu stryjskiego od połowy maja nadchodzą same tylko wiadomości, zaczynające się od słów „Od kilku dni już mamy tu ciągłe deszcze“ albo: „Deszcze z bardzo małemi przerwami kropią tu“ i t. d. a chociaż ekonomiści wiejscy podobno zacierają z tego powodu ręce i prorokują sobie bardzo ładne zbiory, to ja stojąc wiernie przy programie, uwzględniającym tylko i przedewszystkiem interesa miast, nie uznaję kartofli, pszenicy ani żyta, jeżeli one mają popsuć humor moim ukochanym współobywatelom i nie pozwolić na sprezentowanie wiosennych tualet moim... szanownym współobywatelkom.

Nie dość na tem. Dawniej miesiąc maj znaczył tyle, co miesiąc majówek — dziś wszystkie majówki, z orkiestrą i bez orkiestry, z obręczami i bez obręczy, odbywają się przeważnie w czerwcu, tak, że nawet z tego powodu spotkałem się ze słusznem zapytaniem, czy nie należałoby wszystkie te zabawy ochrzić na nowo w ten sposób, aby wyraz „majówka“ wykreślić ze słownika, a wstawić natomiast wyraz „czerwcówka“ pod literą c. W ten sposób dokonałoby się za jednym zamachem 2

taczając jako przykład świeżą jeszcze sprawę taryfy kolei żelaznych. Reforma ustawy drogowej i wszystkich ustaw konkurencyjnych, oraz reforma postępowania w sprawach spadkowych, mają także gorącego zwolennika w dr. Oleśnickim.

Między innymi poruszył dr. Oleśnicki sprawę emigracji ruskich chłopów i wyraził życzenie, ażeby rząd wziął ruch emigracyjny w swoje ręce. Co się zaś tyczy środków, któreby powstrzymały, a ewentualnie stłumiły ze szczętem gorączkę wychodźczą, to dr. Oleśnicki uważa za najskuteczniejsze lekarstwo: parcelację większych obszarów, począwszy od dóbr kameralnych, w ten sposób, aby chłopi, jako czynszownicy mogli spłacać swoje udziały w ratach amortyzacyjnych i z czasem zostali właścicielami gruntów.

Co do specjalnie ruskich potrzeb dr. Oleśnicki stawia przedewszystkiem, jako zasadniczy postulat: dążyć wszelkiemi siłami do wydania rządowej ustawy o mniejszościach narodowych, która to ustawa stanowiłaby integralną część konstytucji austrjackiej. Na polu polityki ruskiej w stosunku do Polaków kandydat oświadczył się w „zasadzie“ jako zwolennik zgody, zaprotestował tylko przeciw „wszelkiej kurateli polskiej nad Rusinami“ (?)

Określając stosunek swój do centralnego rządu, postawił dr. Oleśnicki zasadę, że Rusini muszą domagać się od każdego rządu ścisłego wykonywania ustaw konstytucyjnych i równomiernego traktowania obu narodowości kraju, a drobnymi koncesyjkami z łaski nie mogą się zadowolnić. W końcu, co do kwestyi stronnictw pomiędzy Rusinami, dr. Oleśnicki uznaje to za sprawę wyłącznie domową, którą Rusini powinni załatwić pomiędzy sobą, a na zewnątrz, jak np. w tym wypadku w sejmie, występować bez względu na różnice partyjne, solidarnie w charakterze reprezentantów całego narodu.

Zebrani zgodzili się na program p. Oleśnickiego, a otrzymawszy jego zapewnienie, że jako poseł, będzie utrzymywał ciągłe stosunki z wyborcami i powiatem, przyrzekli rozwinąć energiczną akcję celem przeforsowania jego kandydatury. Chcemy wierzyć na słowo korespondentowi *Diła*, że Żydaczów zaakceptował program p. Oleśniciego i postanowił go popierać z całych sił — ale, nie zapominajmy, że p. Oleśnickiemu brakuje jeszcze przychylnego stanowiska dwóch innych powiatów, składających się na jego okręg wyborczy, a co te dwa powiaty powiedzą, pokaże się dopiero w drugiej części...

Walne zgromadzenie

członków Towarzystwa Szkoły ludowej w Stryju odbyło się 29 maja w obecności 20 członków tego towarzystwa. Pani prezesowa drowa Serkowska odczytała sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1894 i zaapelowała do obecnych, ażeby starali się o jak największą liczbę członków ze względu na cel tak bardzo szlachetny i doniosły dla przyszłości naszego społeczeństwa. Z kolei odczytane zostało sprawozdanie kasowe

---

rzeczy: przeniosłoby się miesiąc maj w dobrze zasłużony stan spoczynku i poprawiłoby się terminologię naszych zabaw.

Ponieważ nic się od jakiegoś czasu nie udaje, przeto nie udał się także zapowiedziany przez p. Szymańskiego „wzlot balonem“, a to właśnie z powodu owego nieznośnego deszczu, który tak dobroczynnie wpływa na pszenicę, a tak fatalnie na kostjumy pięknych Stryjanek, zwłaszcza jeżeli zapomniały w domu parasola. Ale pocieszmy się nadzieją, że co maj popsuł, wynagrodzi nam czerwiec, który pozwoli latać p. Szymańskiemu po nad Stryjem, ile mu się tylko podoba. Chcąc zaś połączyć przyjemne z pożytecznem (latanie nad Stryjem stanowczo uważam za rzecz przyjemniejszą, niż chodzenie po nim, osobliwie tam, gdzie nie ma porządnych chodników) proponuję skonstruowanie drugiego balonu i zapakowanie do niego wszystkich naszych domorosłych polityków, nie sięgających nigdy po za koniec własnego nosa. W ten sposób przynajmniej raz w życiu będą mogli naprawdę popatrzyć się na świat i życie z *wyższego* punktu widzenia...

Ażeby do reszty zdyskredytować maj, który tak zawiódł nasze oczekiwania pod każdym względem, zanotować muszę jeszcze jeden fakt, który mu mamy do zawdzięczenia, a mianowicie to, że postawioną została nakoniec kandydatura p. mecenasa Oleśnickiego, którą w Żydaczowie podobno przyjęto hucznymi oklaskami. Czy takiemi samemi oklaskami przyjmie ją Stryj, zobaczymy to... w czerwcu.

Ponieważ jednak żadna reguła nie może obejść się bez wyjątku — przeto i tym razem znalazł się wyjątek, czyli, mówiąc innemi słowy, jedna rzecz udała się w maju, a tą jest prześliczna wystawa fotografji, wykonanych w zakładzie p. Freya. Takich artystycznych i z prawdziwym smakiem przeprowadzonych zdjęć nie powstydziłby się nawet Stryj w r. 1995 tj. wtedy gdy przypuszczalnie będzie miał około 100.000 mieszkańców, elektryczny tramwaj i stały teatr. To też p. Freyowi należy serdecznie pogratulować tego sukcesu.

Sumując wszystko, co powiedziałem na niekorzyść i na korzyść pogrzebanych 31 dni ubiegłego miesiąca, otrzymujemy następujący bilans: 1) *fiasco* p. Szymańskiego, który chciał zobaczyć jak Stryj wygląda z wysokości 500 metrów po nad wieżą kościelną. 2) *fiasco* majówek i wycieczek majowych, 3) pomyślną generalną probą polityczną p. dr. Oleśnickiego, po której jednak może przyjść *fiasco* za parę tygodni, 4) zwycięstwo p. Freya. A jeżeli dodam jeszcze, że tegoroczny maj tak dalece nie miał w sobie nic majowego, iż nawet tradycyjne „precle świeże majowe“ wyglądały raczej tak, jakby się urodziły w kwietniu, to zdaje mi się, że na całym obszarze Stryja od Łanów do Szumlańszczyzny nie znajdzie się nikt, ktoby z radością nie powitał rozpoczętych dni czerwca. Co do mnie, rozkoszując się już naprzód perspektywą doskonałych lodów w cukierni p. Grossmana i uroczym spacerem w alei mickiewiczowskiej, wśród całego tłumu pięknych i eleganckich Stryjanek — zamykam feljeton.

Emil Hołod.

wydziału za rok 1894, poczem przystąpiono do wyboru przewodniczącej i zastępczyni. Rejent Opolski postawił wniosek, ażeby przez aklamację wybrać ponownie i na ten rok drową Serkowską na prezesową a na zastępczynię p. starościnę Lewicką co zgromadzenie zaakceptowało grzmotem oklasków. Dalej wybrano sekretarką p. Martiniównę, zastępczynią p. Burghardową, skarbniczką p. Opolską a zastępczynią jej p. Niebieszczańską. Dr. Bylina postawił wniosek, ażeby kursorce lub kursorowi (odbierającym pieniądze) przyznać pewien procent od ściągniętych sum jako honorarium, na to się jednak nie zgodzono i wniosek upadł. Rejent Opolski zabrał następnie głos w sprawie budowy szkoły w Chromohorbie, przedstawiwszy konieczną potrzebę tej szkoły i podniósłszy, że Chromohorb, jako miejscowość, zamieszkała przez zagonową szlachtę polską zasługuje ze wszech miar na nasze poparcie. Tow. Szkoły ludowej wniosło do rady szkolnej odpowiednią petycje i zaraz po nadejściu odpowiedzi na nią zamierza przystąpić do rozpoczęcia budowy. Pani drowa Serkowska oświadczyła, że z chwilą rozpoczęcia budowy tej szkoły ofiaruje 150 złr. jednakże pod warunkiem, iż język wykładowy będzie polski. Z naszej strony musimy dodać, że Towarzystwo dokona prawdziwie patrjotycznego czynu, jeżeli doprowadzi szczęśliwie do końca budowę tej szkoły i zwracamy uwagę, że nieźle by było, gdyby nasze sympatyczne panie zajęły się urządzeniem wieczorku, tomboli lub innej zabawy na ten cel a jesteśmy pewni, że wszystko, cokolwiek wyjdzie z ich inicjatywy, powiedzie się jaknajzupełniej.

Kronika.

Mianowania. C. k. Sąd krajowy wyższy zamianował p. Ludwika Göttingera (junior) auskultantem sądowym zaś Stefana Semeneca dyetarjusza tut. tabuli kancelistą dla Halicza.

Od grona mieszczan Mikołajowskich otrzymaliśmy dłuższą korespondencję w której autorowie jej donoszą nam o swoich zabiegach celem zatrzymania w Mikołajowie na stałe czcigodnego ks. Malinowskiego. Ponieważ ks. Malinowski także i u nas piastoprzez pewien czas godność kapłańską i zostawił po sobie nader sympatyczną pamięć, przeto rozumiemy zupełnie mieszkańców Mikołajowa którzy udali się pisemnie do konsystorza we Lwowie, ażeby uprosić pozostawienie tego zacnego kapłana na stałe w Mikołajowie.

Z rady miejskiej. Gorącą dyskusję wywołał na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wniosek magistratu o przyznanie 70 zł. dodatku kanceliście p. Michałowi Zielińskiemu. Radny prof. Wasylewski, podniósłszy że p. Zieliński jest bardzo sumiennym i gorliwym urzędnikiem, zaproponował podwyższenie tej kwoty na 100 zł. Wniosek ten poparli gorąco pp. Becher, i Rosenberg, przyczem pierwszy z tych panów zwrócił uwagę, że p. Zieliński funguje na posiedzeniach po za urzędowymi godzinami, za co dawny dyrektor p. Wojnarowski pobierał 50 zł. rocznego dodatku. Przeciw wnioskowi odezwał się tylko jeden radny a mianowicie p. Krasiński ktory swem przemówieniem wywołał w sali powszechną wesołość osobliwie tym ustępem, w którym zarzucił p. Becherowi, że rozgłasza co się dyskutuje na posiedzeniach (*nota bene* jawnych, na które każdemu wolno przychodzić!!! *Przyp. red.*) Otrzymawszy jednak bardzo ciętą odprawę, umilkł niefortunny malkontent a rada większością głosów uchwaliła 100 zł. dla p. Zielińskiego.

Bogaty pokład soli odkryto w dobrach rządowych Turza wielka koło Sokołowa pod Stryjem. Ma on 70 metrów grubości i zawiera 75% soli kamiennej.

Niebezpiecznego zbrodniarza schwytano na Łanach dolnych. Ptaszek ten podpalił część wsi w Tejsarowie, oprócz tego był karany za morderstwo 5 letnim kryminałem a teraz znowu, jak słyszeliśmy miał popełnić nowe jakieś morderstwo. Ponieważ zbrodniarz pochodzi z Żydaczowskiego powiatu, odstawiono go przez żandarmerję do sądu powiatowego w Żydaczowie.

Głos z ulicy Mickiewicza. Prosimy uprzejmie Świetny Magistrat o wydelegowanie tam p. inżyniera Postępskiego, ażeby raczył coś zarządzić na tej ulicy, gdyż skoro pada większy deszcz to obok willi p. Perkinsa i realności Mondscheima przejść niepodobna wskutek wylewu wody, niemającej odpływu. Ponieważ ulica Mickiewicza jest jedną z pierwszorzędnych w mieście zasługuje, ze wszech miar na troskliwą opiekę. *M.*

Uznanie. Wobecności komendata 9 pułku piechoty z Przemyśla, p. Jonaka odbyły się ćwiczenia bataljonu rezerwy w Stryju i wypadły tak dobrze, że p. pułkownik wyraził swoje zupełne zadowolenie podpułkownikowi p. Fröhlichowi, komendantowi tutejszej załogi.

Dlaczego dotychczas resursa nie zaprenumerowała „Czasu“? Wszak, jeżeli towarzystwo to prenumeruje taki dzienniki jak *N. Fr. Presse, Tagblat, Pester Lloyd, Weltblatt* to pismo polskie i to tak poważne, chyba powinno się znaleść w czytelni kasynowej.

Festyn „Gwiazdy“ w parku Olszynie odbędzie się 9-go czerwca ze współudziałem muzyki wojskowej 9 p. p. z Przemyśla.

Fałszywa ambicja. Sześciu członków straży ochotniczej ogniowej wraz z zastępcą naczelnika, złożyło mundury strażackie dla tego, że w *Kurjerze* naszym zrobiliśmy pochlebną wzmiankę o straży policyjnej przy sposobności opisu pożaru fabryki Lipschütza, a zapomnieliśmy napisać, czy też nie dość obszernie napisaliśmy o straży ochotniczej. Otóż zapytujemy się tych panów. czy straż ochotnicza zobowiązywała się spełniać swoje obywatelskie zadanie tylko dla zdobycia sobie dziennikarskich recenzji czy też dla dobra obywateli miasta?

Cyganerja rusticana. W Gajach koczujący tam cyganie ukradli jednemu z gospodarzy konia i nocą wyjechali ze wsi. Gospodarz rano spostrzegł brak konia, zebrał kilku chłopów i w sam czas jeszcze przytrzymał uciekających cyganów.

Piękną wystawę fotograficzaą przy ulicy Mickiewicza urządził fotograf p. Zygmund Frey, posiadający ustaloną renomę w Stryju, Drohobyczu i w okolicy, ponieważ zdjęcia wykonywane w jego pracowni odznaczają się tem, że są udatne i gustowne. Takie np. portrety fotograficzne, jak śp. pani Bastgenowej oraz p. Kazimiry Kuncewiczowej mógłyby się znaleść na pierwszorzędnych wystawach.

Pożegnanie. *)

Ukochane góry moje,
Lesie, zaszum wraz,
Chwile szczęścia już skończone,
Żegnać muszę was.

Mam odjeżdżać już na zawsze
Z mych rodzinnych miejsc
I żegnając was na wieki
W obce progi wejść.

Więc pożegnam wprzód mogiłę,
Gdzie mój ojciec śpi...
Ty, do walki z losem, siły
Ojcze dodasz mi.

Pobłogosław, ojcze drogi,
Ufność w serce wlej,
Niech ostatnia ta godzina
Tkwi w pamięci mej.

Żegnam, ach najdrożsi moi,
Żal porzucić was,
Wspomnę czasem słodkie chwile,
Dawnych uciech czas.

Żegnam góry, żegnam lasy,
Miejsca szczęsnych dni,
Już nie wrócą się te czasy,
Bądźcie zdrowi mi!

Helena Postępska.

*) W jednem z poczytniejszych pism znaleźliśmy powyższy wierszyk pani Heleny Postępskiej i pozwoliliśmy sobie przytoczyć go w naszym *Kurjerze.*

Bohater jakich mało

czyli

profil sławnego mandaryna!

Bohater nasz — nazwijmy go Zygmuntem Zacofnickim — ujrzał światło dzienne, a raczej ciemności nocne, urodził się bowiem, w nocy 24-go lutego 1823 w pewnym podkarpackim zakącie, w mieście, które nazwijmy np. Honolulu nad rzeką Honolulu. Dawne to wprawdzie dzieje, gdyż bohater nasz gdyby dziś żył jeszcze, miałby już 72 lat, chcemy go jednak dziś wskrzesić, ażeby pamięć jego przypadkiem nie zaginęła i w tym celu gotowiśmy mu poświęcić z 1000 wierszy druku.

Bogiem a prawdą bohater nazz urodził się pod szczęśliwą planetą, ba nawet można powiedzieć, że w czepku, gdyż będąc pierwszym i najstarszym synem Julii ze Schreyerów i Teodora Zacofnickiego, zamożnego kupca, mającego sklep *a la* Kosterkiewicz & Lechicki, oraz kolekturę loteryjną w Rynku, sam jeden ze swej zacnej familii nie poszedł na marne, przeżył nawet brata swego Teodora, który objąwszy spuściznę po ojcu, dzięki radom i wskazówkom naszego bohatera, musiał zwinąć interes a później z rozpaczy oszalał i umarł. Nie koniec jednak na tym bracie. Bohater nasz przeżył następnie brata Stanisława, byłego feldwebla, który zmarnowawszy życie, przeniósł się do wieczności. Później umarł trzeci brat Longin, były strażnik skarbowy, a w końcu stracił nasz bohater najmłodszego swego brata Arnolda, byłego piekarza, który zginął pod kołami pociągu. Wszyscy bracia naszego Zacofnickiego byli bezżenni, a przynajmniej po sobie nie zostawili żadnego potomka po mieczu i spadkobiercę rzadkich cnót szlachetnej rodziny Zacofnickich. Jedyną nadzieję pod tym względem pokładano jeszcze na naszym bohaterze, lecz niestety, jak to później się dowiemy i ten zawiódł oczekiwania, gdyż nie znalazłszy odpowiedniej i godnej siebie osoby, którąby mógł uszczęśliwić i swojem nazwiskiem zaszczycić, zaskorupił się w celibacie, z wielką szkodą dla potomności i dla ogółu.

A i po kądzieli nie lepiej się powiodło. Najstarsza bowiem siostra Aniela u schyłku czwartego krzyżyka wyszła nareszcie za mąż, ale mężulek był lekkomyślny i nie zapewnił szczęścia swojej połowicy, która zgasła w szpitalu. Młodsza siostra Sydonia zmarła w dzieciństwie, zaś siostra Aurelia pozostając w staropanieństwie, żyła na łasce dalszych krewnych i obcych ludzi, przeżywszy wszystkich z rodzeństwa prócz naszego bohatera, który doprowadziwszy w tym czasie do marcowych latek starego kawalerstwa i do wielkiej zamożności w swoich dochodach, w nieograniczonej swej wspaniałomyślności raczył jej wyznaczyć miesięczną pensyę, wynoszącą całych pięć złr., które przez swego ulubionego fagasa Pawła posyłał pod tym warunkiem, a raczej zastrzeżeniem, że nie śmie mu się pokazywać, w przeciwnym bowiem razie i ten wspaniały dar postrada; to też po dłuższem borykaniu się ze światem i ludźmi tego rodzaju na tym padole płaczu i łez, nic jej innego nie pozostało, jak tylko za przykładem swego rodzeństwa przenieść się na drugi świat po ciężkiej chorobie w szpitalu powszechnym na tyfus głodowy. Młodsze od niej dwie siostry, z których starsza Seweryna wyszła za mąż za księdza ruskiego Capanowicza do Bolechowa a młoda Adela wcale nie wychodziła za mąż, zmarły bezpotomnie, znacznie dawniej i prawie równocześnie, gdyż jednego dnia, tamta w Bolechowie, a ta w rodzinnem mieście. Rozumie się, że nasz nadkurator a zarazem najstarszy czuły braciszek opisanego tu całego rodzeństwa, wspinając się po szczeblach co raz wyższych godności, miał za mało czasu, aby się mógł swoją zacną familią zajmować i opiekować, i za mało dochodu, aby ją od ruiny ratować. Utrzymywał ten Bismark Honolula, że w żadnych pogrzebach udziału brać się nie powinno, bo wszystkie te ceremonje są djabła warte i nie przynoszą nikomu pożytku prócz księżom, stolarzom, kamieniarzom, to też wierny tej arcykatolickiej zasadzie postanowił niebrać udziału w pogrzebach familijnych, a nie chcąc zanadto wzbogacić stanu kamieniarskiego, nawet o krzyżu dla swych rodziców nie raczył pomyśleć. Ukończywszy zarys familijny, przystępujemy do życiorysu naszego exprezydenta miasta Honolula. Po urodzeniu się nasz bohater w parę tygodni został przez miejscowego proboszcza ks. Miszkę ochrzonym przy sposobności poświęcenia bab i kiełbas wielkanocnych i otrzymał imię chrzestne sławnego króla Zygmunta, a że w czasie chrzestnego obrzędu bohater w pieluchach bardzo wszeszczał, już wtedy sądzić było można, że ma borbifaksyjnego ducha, a nawet poczciwy proboszcz przepowiadał mu świetną przyszłość i zapewniał, że sławę jego echa dzwonu Zygmuntowskiego roznosić będą po całym kraju, a co najmniej powiecie. I rzeczywiście po części przepowiednie zacnego kapłana się ziściły, bo Zacofnicki stał się osławionym w swojem rodzinnem mieście. Już w „infimie“ zwrócił na siebie uwagę nie tylko swoich kolegów, ale i nauczyciela, wyróżniając się zdolnościami w nauce sylabizowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Jan Mańkowski.** Z drukarni L. Arbaszewskiego, Lwów Słowackiego l. 4.